Nr. 24. Kraków, środa 31 stycznia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 34.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Gorzej zamiast lepiej.

Odroczenie na żądanie Rusinów sobotniego posiedzenia sejmu oznaczałoby polepszenie się sytuacyi choćby przez uzyskanie całego tygodnia czasu na dalsze rokowania. Z chwilą, kiedy przywódcy ukraińscy w sejmie cofają się na drugi plan, oddając kierownictwo akcyi pojednawczej w ręce biskupów, można przypuszczać, że czynią to w zamiarze wycofania się z honorem z zajmowanego dotąd nieprzejednanego stanowiska, a następstwo tej zmiany powinno w normalnych warunkach stać się początkiem zgody na ilość mandatów, jako na podstawę reformy w rozumieniu Rusinów.

W normalnych warunkach, powtarzamy, tak powinnoby się stać, ale w naszym sejmie i w jego stronnictwach dawno już, jeszcze przed ostatecznem zabagnieniem go przez obstrukcyę ruską, stosunki normalne przestały być probierzem wartości i siły sejmu, a ich miejsce zajęły stosunki takie, jakie tylko w kraju najbardziej zboczonych konserwatystów i najmniej demokratycznych demokratów są możliwe. Ledwo, że zaświtał promyk nadziei, a już odzywają się głosy, że cała dotychczasowa robota ma iść w kąt, a wszystko ma się zacząć na nowo.

Dotąd podstawą, na jakiej stały wszystkie stronnictwa polskie i na jakiej toczyły się układy z Rusinami, był znany projekt Starzyńskiego. O wartości, a raczej o zupełnej bezwartości tego projektu już nieraz pisaliśmy; szkoda tracić więcej słów na udowodnienie całej monstrualności tego projektu. A jednak — pozostawiając zasadniczą krytykę na boku — wskazywaliśmy, że stronnictwa polskie uznały ten właśnie projekt za podstawę przyszłej reformy, z czego wynikało, że z chwilą dojścia do zgody z Rusinami reforma wyborcza, niezaprzeczenie zła i niewystarczająca, jeszcze w obecnej sesyi sejmowej stanie się ustawą i że nareszcie — po 4 latach czekania — nowe żywioły przecież w jakiś sposób znajdą drogę do sejmu.

Nadzieja ta okazała się zwodniczą. Jak donoszą ostatnie wiadomości ze Lwowa, zamierzonem jest wycofanie referatu Starzyńskiego i wypracowanie nowego przez dra Lea. A ponieważ taka zmiana w obecnej sesyi już przeprowadzić się nie da, zamierzonem jest odłożenie całej sprawy do sesyi następnej, która — o ile obrady delegacyi i parlamentu pozwolą — ma się odbyć gdzieś w kwietniu lub maju.

Nadaremnie zastanawiamy się, w jakim celu ta zwłoka. Rozumielibyśmy ją, gdyby chciano projekt polepszyć, albo przynajmniej zmienić; gdyby istniał zamiar zniesienia kuryi i zaprowadzenia powszechnego i równego prawa głosowania; gdyby zarzucono myśl o okręgach dwu- i trzech-mandatowych i o pluralności, gdyby chciano usunąć niesprawiedliwy przywilej Izb handlowych i wirylistów na rzecz pomnożenia liczby mandatów miejskich. Takich zamiarów nie mają naturalnie k o n s e r w a t y ś c i, którzy przecież dla utrzymania i wzmocnienia swych przywilejów obstają przy kuryach, pluralności, wirylistach itd.; tego zamiaru nie mają też d e m o k r a c i, którzy poza nieśmiałem żądaniem skromnego pomnożenia mandatów miejskich zgodzą się na wszystko, co konserwatyści dla potrzeby swych interesów wykombinowali. Z jakiej więc racyi zwłoka?

Nie wątpimy, że i w tym razie, jak w wielu poprzednich, demokraci dają się — jak to się mówi — wykiwać konserwatystom i ich sojusznikowi Stapińskiemu. Nikt nie łudzi się, jakoby konserwatyści z dobrej woli, w uznaniu słuszności zasady, zgadzali się choćby na tę nędzną reformę, jaką przedstawia projekt Starzyńskiego; dają coś, bo dać muszą, bo wiedzą, że egzystencya sejmu zawisłą jest od usunięcia bodaj części tej krzywdy, która dotąd stanowiła podstawę jego istnienia. Konserwatyści, zmuszeni uchwalić reformę, obok zepsucia jej dążą jeszcze do jak najdłuższego odwleczenia jej; wszak znanem jest twierdzenie p. Abrahamowicza, że sejm obecny ma jeszcze 2 lata życia i że w tym czasie reformę uchwali!

W tem leży tajemnica, dlaczego nagle konserwatyści zaczynają czuć odrazę do s w e g o projektu i chcą powierzyć „demokracie“ wypracowanie nowego. Wiedzą oni z góry, że ten nowy projekt będzie doskonałym pretekstem do nowych obrad, do ustanawiania nowych komisyj „nieustających“ i dlatego — nie chcąc brać na siebie o d i u m tej niebezpiecznej gry — wysuwają demokratów jako figurki, z którymi każdy żart ma szanse powodzenia. W kraju są jednak obok demokratów stronnictwa i klasy, które nie pozwolą ze sobą żartować. Odpowiedzią na projekt Starzyńskiego jest rezolucya, umieszczona w wczorajszym „Naprzodzie“, a odpowiedź na dalsze przewleczenie wypadnie zupełnie inaczej.

Następstwa wyborów niemieckich.

Klęska dotychczasowej czarno-błękitnej większości, klerykalnego centrum i konserwatystów różnych odcieni, nie ulega wątpliwości. Czy stronnictwa opozycyjne — od socyalnych demokratów do narodowo-liberalnych — osiągnęły dość znaczną cyfrowo większość, jest obojętnem wobec faktu, że reakcya została pobitą i że niema mowy o powtórzeniu się poprzedniego bloku, na którym rząd się opierał. Jakie będą następstwa tej zmiany, czy rząd wyciągnie z niej konsekwencye i zainauguruje zmianę kursu — oto pytanie, nad którem opinia publiczna w Niemczech teraz się zastanawia. Rozumie się, że organa tej opinii, prasa, oceniają rozmaicie te konsekwencye, stosownie do swych potrzeb i pragnień. O zapatrywaniach partyi s o c y a l n o-d e m o k r a t y c z n e j niema potrzeby się rozwodzić. Jej stanowisko jest danem z wyniku jej programu; dla niej rząd stojący więcej na prawo czy na lewo jest w każdym razie rządem w r o g i m, rządem k l a s o w y m, który należy i będzie się zwalczało jak poprzednio, ze zmianą naturalnie w skutkach o tyle, o ile 110 posłów jest w stanie lepiej spełnić to zadanie niż 53 posłów.

Prasa l i b e r a l n a nawołuje do wyzyskania zwycięstwa przez starania o zmianę dotychczasowej polityki ekonomicznej i podatkowej. Dla liberałów wystarczyłoby w zupełności, gdyby rząd zdecydował się na maleńkie ograniczenie dotychczasowej ultraagrarnej polityki i na zmianę systemu opodatkowania przez sprawiedliwszy rozdział podatków między bogatych a biednych, czyli przez położenie większego nacisku na podatki bezpośrednie. O zmianie polityki zagranicznej w kierunku stanowczego przechylenia się ku pokojowi i o zmianie polityki militarnej przez ograniczenie zbrojeń, liberali nie myślą. Dla nich „prestige“ państwa i utrzymanie jego siły zbrojnej na stopie odpowiadającej „godności i znaczeniu Niemiec“ są taksamo cenne jak dla konserwatystów. Pamiętnem przecież jest wystąpienie liberała Wiemera (obecnie przepadłego) i

---

KNUT HAMSUN.

Na włóczędze.

2

(Ciąg dalszy).

— Czy nie mogłeś znaleźć więcej mięsa, ty gałganie! Cóż to jest dla dorosłego człowieka? Dobrze, masz tu swoją porcyę, Nut — rzekł i rzucił mi mięso.

Cicho wymknęliśmy się z Orange Flat.

II.

Szliśmy w kierunku północnym, aby dojść do drogi kolejowej i szliśmy już parę godzin. Jess wówczas oświadczył, że musi się trochę przespać. My obaj z Huntleyem mogliśmy jeszcze pójść dalej.

Znajdowaliśmy się w pośrodku ogromnej preryi i nie było jeszcze żadnego znaku bliskiego świtu. Noc była dość mroźna, więc sucho szliśmy przez łany pszenicy i kolosalne trawy. Udeptaliśmy wkoło kawałek ziemi, aby mieć jakie takie miejsce do leżenia i położyliśmy się; ja położyłem się na boku, wsparłszy głowę o dłoń i drzemałem.

Nagle zbudził nas Jess. Zbyt mało widocznie spał w ostatnich tygodniach i teraz nie mógł zasnąć.

— Wstawać, ludzie! — zawołał.

Zaspani i wystraszeni zrywamy się; niema żadnego niebezpieczeństwa, dokoła nas rozpościera się spokojna ciemność. Huntley klnie i utrzymuje, że wcale nie było potrzeba nas budzić już teraz.

Jess odparł:

— Radziłbym, abyśmy to miejsce opuścili. Leży tu wszędzie tyle szronu, że dozorca może nas ścigać po śladach stóp, a że ma konia, mógłby nas łatwo dogonić.

— No, więc cóż dalej? — zapytał Huntley. — Możemy go się pozbyć.

— A przedtem on nas może zastrzelić — odparł Jess.

Więc znów ruszyliśmy w drogę, ku północy. Na prawo od nas zaczynało się niebo lekko rozjaśniać — sen, choć krótki, także nas nieco pokrzepił, więc byliśmy lepszej już nadziei; nawet Jess, który wcale nie spał, zdawał się mieć więcej sił, szedł energiczniej i rzadziej utykał po nierównej łące.

— Teraz budzą się na naszej sekcyi — rzekł Jess. Poznał czas po niebie. W chwilę potem znów rzekł: Teraz śniadają. Teraz pyta się o nas.

Mimowoli przyspieszyliśmy kroku.

— A teraz dozorca jest w polu i rozgląda się za nami — powiedział znów Jess.

Słyszałem bicie własnego serca.

— Zamknij gębę — zawołał Huntley. — Czy nie możesz mniej paplać, a jeszcze lepiej, milczeć?

— Musiałby dobrze jechać, aby nas dogonić — rzekł, udając odwagę.

— Tak, masz racyę — powtórzył i Huntley. — Nie dogoni nas wcale.

Huntley stawał się coraz pewniejszym — wkrótce usłyszeliśmy, że jadł z prowiantu, który niósł.

Rozjaśniało się coraz więcej i słońce wreszcie weszło. Jess przystanął i rozglądnął się. Nie było nikogo widać — ani jeźdźca, ani żadnego żywego stworzenia. Ani też zabudowania żadnego, ani drzewa na tej nieskończonej preryi widać nie było.

Jess rzekł:

— Teraz pójdziemy trochę ku wschodowi. Słońce wnet wysuszy ślady naszych stóp; a jeślibyśmy szli tą samą drogą, mógłby nas dozorca jeszcze dogonić.

— Masz racyę — odparł Huntley. — Niech on sobie jedzie dalej ku północy, nie znajdzie nas już.

Szliśmy jeszcze dobrą godzinę i byliśmy wszyscy ogromnie zmęczeni. Słońce wznosiło się coraz wyżej i grzało coraz bardziej, aż wreszcie stopiło wszystek szron z trawy. Mogła być godzina siódma lub ósma i położyliśmy się spać.

Byłem przemęczony i spać nie mogłem; siedziałem i spoglądałem na mych towarzyszów. Włóczęga Jess był szczupły, o cerze ciemnej, ramiona i ręce miał wąskie, ale zgrabne. Bóg wie, ile on już miał zajęć i porzucił je, aby wędrować, wciąż wędrować tylko i prowadzić żywot włóczęgi. Z owych czasów, kiedy był majtkiem i jeździł po rzekach, został mu się znajomość kompasu — rozumiał się też na towarach i może w jakimś sklepie miejskim był kiedyś zajętym. Był zresztą dobrym, usłużnym kolegą: kiedy w nocy mówił, że jest zmęczony, to czynił to tylko dlatego, abyśmy my trochę odpoczęli, on sam nie spał wcale.

Huntley był dużo wyższy i tęższy; los zdawał mu się dość służyć. Podczas pewnej sprzeczki na farmie w jakiś dżdżysty dzień, oskarżał żywo człowieka, „który ma niewierną żonę“. „Jeśli jej nie kochasz, to ją zastrzel! — mówił — ale jeśli ją kochasz, to żałuj jej całe życie, płacz po niej i zostań ostatnim drabem, wyrzutkiem“!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc luty.

narodowo-liberalnego Bassermana (wybranego obecnie dzięki poparciu socyalistów) podczas dyskusyi marokańskiej w listopadzie z. r., kiedy oni na równi z konserwatywnym „niekoronowanym królem“ Heydebrandem ganili kanclerza za to, że na „prowokacye“ Anglii nie odpowiedział mobilizacyą!

Inaczej przedstawia sobie prasa konserwatywna następstwa wyborów. Dla niej wybory są naturalnie nieszczęściem, któremu w przyszłości zapobiec należy. Sposoby na to mają pod ręką. I tak wolno-konserwatywna berlińska „Post“, organ partyi, która straciła połowę mandatów, jest zdania, że winę takiego wyniku wyborów ponosi **zbyt długie trwanie pokoju**, co pozwoliło obywatelom zająć się wyłącznie polityką wewnętrzną. A konsekwencya tego stwierdzenia? Należy, zdaniem „Post“, **wywołać wojnę**, a w jednej chwili naród przypomni sobie swe „patryotyczne“ obowiązki i wróci do dawnych reprezentantów, otrzęsie się z socyalistów.

Główny organ konserwatystów „Kreuz-Zeitung“ ma jeszcze radykalniejsze środki dla odwrócenia powtórnego wydania obecnej klęski. Żąda ona: 1) zmiany ustawy wyborczej, 2) ustaw wyjątkowych przeciw socyalistom i 3) „reformy“ ustawy prasowej — tylko tyle.

Te głosy i te żądania są najlepszą wskazówką, w jakim kierunku będzie musiał iść parlament. Będzie on musiał zwalczać zachcianki reakcyjne, będzie musiał występować przeciw ograniczeniu praw obywatelskich i przeciw szaleństwom wojennym, będzie musiał starać się o ulgi ekonomiczne dla ludności. Czy ten parlament, w którym przeciw zjednoczonej po klęsce reakcyi stoi jedno tylko stronnictwo prawdziwej opozycyi i prawdziwej troski o lud: socyalna demokracya, będzie zdolny spełnić to zadanie, okaże najbliższa przyszłość. Wszak do 7 lutego, do dnia zebrania się nowego parlamentu, nie jest daleko, a już pierwsze kroki parlamentu dadzą wskazówkę, czy reakcya mimo klęski nie znajdzie cichych sojuszników wśród — zwycięzców.

Polska Partya Socyalno-Demokratyczna w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

Lwów 30 stycznia.

(Telefonem od naszego korespondenta).

W myśl uchwały Zarządu P. P. S. D udali się wczoraj posłowie tow. Daszyński, Diamand, Hudec, Marek, Moraczewski i Lieberman do marszałka krajowego hr. Badeniego i namiestnika Bobrzyńskiego, aby przedstawić im żądania klasy robotniczej w sprawie sejmowej reformy wyborczej.

U marszałka.

Imieniem deputacyi przemówił poseł **Daszyński**, który zastrzegł się przeciw konspiracyi, z jaką traktuje się kwestyę tak żywotną dla kraju i społeczeństwa. Ludność robotnicza ma poważne powody do obaw, a zwłaszcza z powodu zamierzonego wprowadzenia **pluralności**. Mowca imieniem P. P. S. D. zaprotestował przeciw **kuryi powszechnej** dla 25 miast z 10 mandatami i przeciw **petryfikacyi**.

Marszałek hr. Badeni odpowiedział, że reforma znajduje się w stadyum rokowań i wymagać będzie dłuższej dyskusyi i pertraktacyi z partyami. Ze swej strony zrobi wszystko, aby zadośćuczynić **słusznym żądaniom klasy robotniczej**.

Z gmachu sejmowego deputacya udała się

do namiestnika,

przed którym poseł Daszyński podniósł żądanie, aby **rząd** ze swej strony dał rzeczywistą reprezentacyę ludowi robotniczemu.

Namiestnik dr Bobrzyński tłómaczył się niekompetencyą rządu i trudnościami, na jakie napotyka reforma wyborcza.

Wrażenie.

Poseł Daszyński z przebiegu deputacyi odniósł wrażenie, że z wyjątkiem ugody z Rusinami, którą się robi na **wyraźny rozkaz dynastyi**, **reforma wyborcza nie ma żadnych szans**, z powodu **małoduszności demokratów i zdrady ludowców**, w imieniu których Stapiński **nie** występuje przeciw pluralności.

Zgromadzenie demonstracyjne

w sprawie reformy wyborczej odbyło się wczoraj przy ogromnym udziale w sali przy ulicy Bernsteina. Przemawiali pos. **Daszyński**, dalej imieniem ukraińskiej partyi soc.-dem. **Hankiewicz**, imieniem żydowskiej soc. dem. dr **Buber**. Po uchwaleniu rezolucyi odbył się **pochód demonstracyjny** pod pomnik Mickiewicza, gdzie przemawiali tam dr Wyrostek i dr Korkes.

Sprawy sejmowe.

Lwów, 30 stycznia.

Komisya budżetowa

obradowała wczoraj nad dwoma przedłożeniami wydziału krajowego, mianowicie nad zaciągnięciem pożyczki 10 milionowej na zasiłki **na budowę szkół ludowych**, oraz nad utworzeniem osobnego funduszu pożyczkowego na budowę szkół ludowych w większych miastach. Pożyczkę 10-milionową po dłuższej dyskusyi **uchwalono**. Nad sprawą osobnego funduszu wywiązała się dłuższa dyskusya, ale głosowanie **odroczono** do następnego posiedzenia.

Poseł **Leo** jako sprawozdawca postawił wniosek utworzenia funduszu pożyczkowego dla miast w wysokości 10 milionów.

Poseł **Stefczyk** postawił wniosek zredukowania tego funduszu do 5 milionów. Oba fundusze, tak pożyczkowy dla miast jak i na zasiłki dla gmin mniejszych, nie obciążają budżetu krajowego na r. 1913.

Głosowanie nad tymi wnioskami odbędzie się na dzisiejszem posiedzeniu.

Komisya sanitarna

załatwiła na wczorajszem posiedzeniu sprawozdanie z czynności departamentu sanitarnego wydziału krajowego, uchwalając szereg rezolucyj powtórzonych z zeszłorocznego sprawozdania komisyi, które nie weszło dotąd na porządek dzienny do Izby. Następnie dokonano rozdziałów referatów. Między innymi przedłożenie wydziału krajowego o postępie budowy zakładu dla umysłowych chorób w Kobierzynie otrzymał poseł Sare, w sprawie rozszerzenia i budowy szpitalów w Drohobyczu i Podhajcach poseł Czaykowski, o **polepszeniu płac lekarzy** poseł Sare, o **rekonstrukcyi szpitala w Krakowie** poseł Sare.

Neougodowiec o starougodowcach.

Kto pamięta „Przegląd wszechpolski“, w którym królował p. Dmowski za czasów swego pobytu we Lwowie — temu nie zatarła się zapewne w pamięci zażarta polemika, prowadzona tam z ugodowcami.

Redaktor ówczesnego „Kraju“, głównej placówki publicystycznej ugodowców, Piltz był owym smokiem, na którego jak Krak, rzucał się p. Dmowski w obronie „prawdziwej“ polskości przed plugawiącym oddechem ugody.

Teraz zmieniły się czasy: p. Dmowski stał się założycielem nowej sekty ugodowej; sam jest dziś *sui generis* Piltzem; więc płonie nienawiścią do „frazesowiczów“, którym to mianem stara się zdyskredytować przeciwników starej, czy nowej — jego pomysłu — ugody.

W „Głosie Warszawskim“, (organie Dmowskiego), w którym, jak już wspominaliśmy, drukują się obecnie charakterystyki różnych stronnictw w Królestwie, znajdujemy takie dla dawnego redaktora „Przeglądu Wszechpolskiego“ „neofickie“ zdania:

„Uważamy wszakże za konieczne wskazać jeden **ujemny** rezultat, jaki walka z „ugodą“ pozostawiła w umysłach surowych, **mniej dojrzałych**, u nas, niestety, dość licznych. Mianowicie w rozpowszechnionym wcale żargonie politycznym ustalił się wyraz „ugoda“, jako pojęcie zbrodni narodowej, przyczem używa się go zawsze, gdy chodzi o jakikolwiek krok w kierunku czynników miarodajnych w państwie, mający na celu osiągnięcie jakiejś istotnej korzyści dla kraju lub uniknięcie realnej szkody...

A nieco dalej czytamy:

„Spuścizna, jaka nam w tym wyrazie i w sposobie jego używania przez rozmaitych **rycerzy płytkiego frazesu** pozostała po walkach ubiegłej doby, nie należy do skarbów politycznych, ale prawdopo-

JACK LONDON.

Tysiąc tuzinów.

5

(Ciąg dalszy).

W ciągu pół godziny przepłynęło koło nich mnóstwo łodzi, wszystkie jednak były albo mniejsze od „Almy“, albo takie same, więc pomocy od nich spodziewać się nie było można. Wtem ukazała się wielka, dziesięciowiosłowa barka i bez względu na niebezpieczeństwo takiego manewru, spuściła żagiel i popłynęła ku „Almie“.

— Nie podpływajcie! Nie podpływajcie! — krzyknął Rasmounsen.

Ale w tej chwili nos jego łodzi dotknął już barki i ocalały korespondent już się w nią przesiadł. Rasmounsen rzucił się jak kot na skrzynie, potem — przypadł na przód łodzi, usiłując zesztywniałymi palcami przywiązać koniec sznura do barki.

— Skaczcie prędzej! — krzyknął jakiś rudobrody marynarz.

— Mam tu tysiąc tuzinów jaj! Weźcie mnie! Dobrze zapłacę! — zawołał Rasmounsen w odpowiedzi.

— Skaczcie! — krzyknęli chórem z łodzi.

Wtem nadbiegł olbrzymi bałwan, obsypał deszczem barkę i o mało nie zalał „Almy“. Barka odpłynęła, a załoga jej, przeklinając, rozpięła żagiel. Rasmounsen odpowiedział im takiemi samemi przekleństwami, poczem zabrał się do wylewania wody. Maszt i żagiel wlokły się za łodzią, dodając jej nieco równowagi.

W trzy godziny potem Rasmounsen'a do cna wyczerpanego, zesztywniałego, z nieprzytomnym wyrazem w szeroko otwartych oczach, wyrzuciło na zamarzający brzeg koło ujścia Jeleniej Rzeki, do samego końca jednak ani na chwilę nie przestał pracować przy wiadrze. Dwóch ludzi, kuryer rządowy i przejezdny metys, wyciągnęło go na brzeg, ocalając jego ładunek i „Almę“. Płynęli w przeciwnym kierunku na indyjskiej pirodze, a na noc przyjęli go do swego obozowiska. O świcie odjechali, ale on postanowił zostać przy swoich drogocennych skrzyniach.

Od tego dnia po całej okolicy rozeszła się legenda o człowieku z tysiącem tuzinów jaj. Poszukiwacze złota, na gwałt spieszący się, by dojechać do miejsca swego przeznaczenia przed ostatecznem nastąpieniem zimy, przynieśli wieść o jego ukazaniu się w kraju. Starzy osadnicy Fortu Mayle i w Sirki-City, dzielni pionierzy o żelaznych szczękach i żołądkach, poodgniatanych od ustawicznego odżywiania się suchym bobem, na samo wspomnienie o nim zaczynali marzyć o kurach i przeróżnych potrawach ze świeżych jarzyn. Zajmowano się nim równie żywo i w Dahi i Shahoy, w jednem i drugiem mieście obserwowano jego ruchy i rozpytywano o niego wszystkich przejezdnych. Dawson zaś, złote miasto, cierpiące stale na brak nabiału, wyczekiwało go z gorączkową niecierpliwością i chciwie chwytało każdą wiadomość o nim.

Jeden tylko Rasmounsen nic o tem wszystkiem nie wiedział. Nazajutrz po owej pamiętnej podróży, naprędce naprawiwszy „Almę“, ruszył dalej w drogę. Teraz prosto w twarz wiał mu ostry, lodowaty wicher, ale on mężnie zapuścił wiosła w wodę i jął wiosłować, zatrzymując się co chwilę, by zeskrobać lód z wioseł, a za każdym takim przystankiem fale niosły go gwałtownie w tył. Tutejszym zwyczajem, przy Windy Arma wyrzuciły go na brzeg, a przy Tagich trzykrotnie zatapiały mu łódkę i trzykrotnie osadzały go na mieliźnie. Na jeziorze Marsh trzeba było trzymać się zdala od brzegów, już pokrytych lodem. „Alma“ była cała porozbijana przez lód i fale, ale jaja trwały w całości. Rasmounsen przeniósł je o dwie mile dalej na własnym grzbiecie, po lodzie, aż do brzegu i tutaj zbudował dla nich doskonałe schowanko, lepiankę; zachowała się ona w ciągu wielu lat i długo jeszcze potem przewodnicy pokazywali ją podróżującym nowicyuszom.

Teraz dzieliło go od Dawson pięćset mil zamarzniętym traktem — rzeka pokryła się już lodem. Ale Rasmounsen, z dziwnym wyrazem w zesztywniałej twarzy, ruszył piechotą z powrotem ku jeziorom. Niepodobna sobie nawet wyobrazić, co przecierpiał ten człowiek podczas tej podróży, mając ze sobą tylko topór, kołdrę, oraz garść suchego bobu. Na Chilcut złapała go śnieżyca i trzeba było zostawić dwa palce u nogi chirurgowi w Shin-Camp. A jednak trwał możnie całymi dniami na nogach, naprzód w kuchni na parowcu, zdążającym do Sittle, a potem w San Francisco, w węglarni, pracując jak wół, by zarobić na dalszą drogę.

Blady, wynędzniały, z nieprzytomnym wzrokiem, wszedł do wspaniałej sali banku, żeby dostać jeszcze trochę pieniędzy na drugi numer hipoteki swojego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dobnie nieprędko się jej pozbędziemy, i nawet wtedy, kiedy w kraju utrwali się właściwe rozumienie zadań polityki i środków, którymi musi się ona posługiwać, wyraz ten pozostanie zdawkową monetą gawiedzi politycznej, która, nic nie wnosząc do pozytywnych wysiłków narodu, będzie usiłowała złorzeczyć wszelkiemu sensownemu działaniu.

Wracając do grupy, której upowszechniona nazwa pozostała w tym obiegowym terminie, trzeba stwierdzić, że pomimo usiłowań usunięcia jej z widowni, pomimo całkowitego pozornie jej upadku w dobie rewolucyjnej — po zorganizowaniu się w stronnictwo polityki realnej, pozostała ona ważącym czynnikiem naszego życia politycznego i naszego działania na zewnątrz. Biorąc bez przerwy udział we wszystkich sprawach politycznych i mając w nich codzienne doświadczenia z konieczności, odbywała ona ewolucyę, będącą udziałem wszelkich żywiołów czynnych. W miejscu stoją tylko żywioły, trzymające się zdala od czynu, od prób praktycznego działania: tym łatwo konserwować rozmaite niewzruszone pryncypia i hypnotyzować się pozbawionymi treści frazesami.

Nieliczne, co prawda, żywioły czynne stronnictwa polityki realnej — bo apatya i zniechęcenie okresu porewolucyjnego udzieliły się w znacznej mierze i jego zwolennikom — należą dziś do lepiej zoryentowanych w położeniu kraju, jakkolwiek położeniu temu dają częstokroć swoje specyficzne oświetlenie, będące odbiciem pojęć nabytych w ubiegłej dobie".

Tak pisze przedtem zaciekły ugodożerca i piłtzojad!

Swoje nie tak dawne poglądy zwie z miną nieomylnego mędrca „zdawkową monetą gawiedzi politycznej".

Przy swojem kamelonizmie zda się nie pamiętać, że tę „zdawkową monetę" bił butami w mennicy „Przeglądu Wszechpolskiego" i wówczas z taką samą miną nieomylnego — podawał ją za szczerozłote dukaty!

I taki jegomość rości sobie pretensye, by w każdej chwili wierzono, że jest genialnie-nieomylnym!

Polityk, tak skompromitowany — jak on — swojem słowiańskiem „bez zastrzeżeń" w chwili, gdy zbliżało się widmo oderwania Chełmszczyzny!

Nie Niemcy — to Czesi.

(Do budowy kanałów w Galicyi).

Kiedy latem zeszłego roku ministerstwo handlu wysłało na pomiary w Chrzanowskie oddział techników niemieckich z Wiednia z pominięciem techników ekspozytury krakowskiej, „Nowa Reforma", ignorując interwencyę posła Daszyńskiego w tej sprawie u ministra handlu, donosiła entuzyastycznie w korespondencyach z Oświęcima o sukcesie w sprawie kanałowej, o delegowaniu specyalnej komisyi ministeryalnej i t. d. Wiadomo, na czem się to ignorowanie polskich inżynierów skończyło. Pod naporem opinii publicznej rząd oddział techników niemieckich ściągnął z powrotem do Wiednia.

W ostatnich dniach znowu doniosły telegramy z Wiednia, a także doniosła prasa czeska, że ministerstwo robót publicznych przyjęło dziesięciu czeskich inżynierów do robót kanałowych w Galicyi, którzy już z początkiem lutego mają przybyć i objąć swe obowiązki.

Nie chcemy na razie wierzyć tym pogłoskom. Sądzimy, iż obecnie nie leży w interesie rządu drażnić jednej narodowości przeciw drugiej. Stare hasło „divide et impera" już i w Austryi przestaje być jedynym „modus vivendi" rządu.

Nie przypuszczamy również, by rząd chciał narażać się na powtórny blamaż w tej sprawie, gdyż opinia kraju, o ile zaprotestowała przeciw wysyłaniu przez rząd Niemców, niemniej protestować będzie przeciw narzucaniu nam Czechów.

Polacy wiedzą, czem są urzędnicy czescy, zapełniający fabryki i kopalnie śląskie, wobec uświadamiającego się narodowo robotnika polskiego na Śląsku. Ale sama możliwość podobnych pogłosek jest oburzającą. Jest to bowiem jedno z tych codziennych zjawisk lekceważenia naszego kraju, a w pierwszym rzędzie wiecznie służalczej jego reprezentacyi w Wiedniu. Czyż można sobie pomyśleć o podobnej propozycyi rządu w stosunku do Czechów lub Niemców? Rzucono setki milionów na koleje alpejskie, przebudowano 50 milionów z funduszu kanałowego w Czechach, ale na myśl nie przyszło rządowi, by tam wysyłać urzędników polskich. Tylko Galicyę można straszyć raz Niemcami, drugi raz Czechami. Nie winujemy tu ani jednych, ani drugich jako takich i jako ludzi. Jesteśmy przekonani, że tak Niemiec, czy Czech jako urzędnik chętniej pracowałby w kraju rodzinnym, między swymi ludźmi, ale napiętnować musimy rząd, który sobie w stosunku do kraju naszego na takie eksperymenty pozwala.

Pojmujemy oburzenie, wywołane temi pogłoskami w kołach techników polskich. Sięgnęliśmy do uchwał, które już przed dwoma laty na wniosek galicyjskiej Izby inżynierskiej zapadły na ostatnim zjeździe techników polskich w Krakowie, a które w tej stosownej chwili miarodajnym czynnikom ku pamięci powtarzamy:

„a) Zjazd V. Techników polskich wyraża zapatrywanie, że sprowadzanie pozakrajowych technicznych projektantów, wykonawców i rzeczoznawców (ekspertów), jest wogóle niedopuszczalne, a to tem bardziej, że szereg niereklamujących się wybitnych specyalistów krajowych, nie ustępujących w niczem inżynierom zagranicznym, przeciwnie, mających wyższość nad nimi przez gruntowną znajomość stosunków lokalnych pod względem technicznym, komercyalnym, finansowym, administracyjnym i ustawowym jest w stanie sprostać wszelkim zadaniom technicznym, jakieby tylko pojawić się mogły. Wyjątkowo dopuszczalne jest zapraszanie ekspertów obcych, jeżeli zasiadać mają w ankiecie złożonej z techników polskich.

b) Zjazd V. Techników polskich mniema, że dotychczasowe sporadyczne wypadki powoływania projektantów, wykonawców i rzeczoznawców obcych, które w ostatnich czasach zaczynają nabierać cechy wkradającego się gorszącego zwyczaju, polegają wobec licznych dowodów uznania, jakimi cieszą się inżynierowie polscy u obcych, chyba na nieznajomości krajowych sił technicznych, o wysokiej inteligencyi i głębokiej wiedzy. Dlatego też Zjazd V. Techników polskich jest zdania, że nasze polskie towarzystwa techniczne mają zupełną możność wskazać w każdym konkretnym wypadku odpowiednio kwalifikowane siły techniczne dla każdej gałęzi wiedzy inżynierskiej, któreby się podjąć mogły wszelkich projektów, względnie ekspertyz.

c) zjazd V techników polskich apeluje do ludzi światłych wogóle, a w szczególności do kolegów techników, aby w sferze swego działania nie zaniedbywali nigdzie postępować w myśl wypowiedzianych na wstępie zasad, jeżeli nie mają ściągnąć na siebie zarzutu usuwania się od spełnienia najprostszych obowiązków obywatelskich, względnie podkopywania znaczenia stanu technicznego we własnem jego społeczeństwie".

W bieżącym roku zapowiedziany jest VI zjazd techników polskich. Wyobrażamy sobie ten huragan oburzenia na zjeździe, gdyby wzmiankowane pogłoski o nasłaniu do kraju przez rząd obcych inżynierów, nawet niejako ekspertów, ale do prowadzenia zwykłych robót inżynierskich, sprawdziły się.

Przypominamy również przy tej sposobności, iż polscy posłowie socyalno-demokratyczni i w tym kierunku obowiązek względem kraju spełnili. W lecie zeszłego roku w pierwszej sesyi obecnego parlamentu poseł Daszyński imieniem swego klubu wniósł interpelacyę do rządu w sprawie zaniedbywania krakowskiej Ekspozytury dyrekcyi budowy dróg wodnych, z której od czasu utworzenia około 20 inżynierów zniechęconych wyczekiwaniem na awans formalnie uciekło.

Rząd od tego czasu, gdyby był chciał, mógł pozyskać nowe siły techniczne i w każdej chwili na ogłoszony konkurs otrzymałby dziesiątki podań. Rząd jednak, pomimo rozpoczynania budowy, nowych posad nie kreuje, ale przeciwnie, o ile doszło ostatnimi czasu do naszej wiadomości, tych pozostałych jeszcze i najcierpliwszych, którzy latami wyczekiwali na lepsze warunki z otwarciem budowy, skutkiem odbierania im należnych dodatków służbowych doprowadza teraz do ostatecznego rozczarowania.

Wczorajszy wieczorny „Czas" donosi, że rząd już wykonał swój zamiar i przysłał do tutejszej ekspozytury 3 inżynierów czeskich, ponieważ — jak pisze — „na razie nie można było znaleźć potrzebnych polskich sił inżynierskich". Jak ta wymówka wobec powyżej przedstawionego stanu rzeczy wygląda, niech opinia rozsądzi.

Przegląd polityczny.

Zwołanie parlamentu. Na konferencyi prezydenta Izby posłów Sylwestra z prezydentem ministrów postanowiono, że sesya parlamentu rozpocznie się **27 lutego.** Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia staną sprawozdania komisyi drożyźnianej, oraz ustawy wojskowe.

Ile mandatów należy się poszczególnym partyom niemieckim, gdyby wybory były istotnie równe i liczba mandatów istotnie ściśle odpowiadała liczbie głosów otrzymanych? Otóż, jakkolwiek liberali poparli trochę socyalistów przy ściślych wyborach, to jednak liczba mandatów socyalistycznych (110) nie odpowiada liczbie głosów (4¹/₄ miliona). Socyaliści winni posiadać nie 110, lecz 139 mandatów, mają więc o 29 zamało. Narodowi liberali mają o 10, postępowcy zaś o 8 zamało. Słowem, razem te wszystkie trzy partye mają o 45 mandatów zamało. Albowiem okręgi miejskie są zaduże.

Natomiast partye przeważnie agrarne mają oczywiście mandatów zadużo. A więc centrowcy winni mieć 67 mandatów a nie 93, czyli że mają o 26 zadużo. Konserwatyści o 5, a wolni konserwatyści o 2 zadużo; Polacy zadużo o 4 mandaty.

Jak widzimy, najbardziej pokrzywdzoną przez spółczesny podział okręgów wyborczych jest partya robotnicza.

Pogłoski o rozwiązaniu parlamentu węgierskiego powstały z okazyi pobytu prezydenta ministrów hr. Khuena w Wiedniu. Pogłoski te znajdują uzasadnienie w tem, że obecnie po ukończeniu dyskusyi nad budżetem sejm ma ponownie zacząć dyskusyę nad przedłożeniami wojskowemi, a wiadomo, że stronnictwo Justha zwalcza te przedłożenia za pomocą obstrukcyi, żądając pierwej uchwalenia reformy wyborczej. Przy żądaniu tem justhowcy obstają, oparci na porozumieniu z socyalistami, a nie odstrasza ich zdrada partyi Kossutha, która ze względów „narodowych" zgadza się na odroczenie reformy wyborczej aż do wygotowania — materyałów statystycznych. W dyskusyi sobotniej minister skarbu Lukacs wprost zagroził rozwiązaniem sejmu, jeżeli obstrukcya wybuchnie. Zdaje się, że rząd naprawdę gotuje się do tego kroku, czego dowodem jest to, że rząd masowo mianuje nowych szlachciców, aby z opłat za te nominacye utworzyć fundusz wyborczy.

Z sali sądowej.

Walka o młodzież.

W sądzie powiatowym w Podgórzu toczyła się w poniedziałek w dalszym ciągu sprawa karna przeciw dyrektorowi szkoły i radcy miejskiemu A. Micksteinowi oraz przeciw agentowi policyi Masarzowi, oskarżonym przez prokuratoryę państwa o to, że z ich polecenia aresztowano tow. Stanisława Rusinka, który wśród wychodzących uczniów szkoły uzupełniającej w Podgórzu agitował za udziałem młodzieży w odczytach o powstaniu listopadowem i o Dembowskim. Odczyty te urządzał Związek robotniczy w Podgórzu, a dyrektor Mickstein uważał te odczyty za tak niebezpieczne, że w interesie młodzieży żądał interwencyi policyi gminnej i rządowej.

Tow. Rusinka jako skarżyciela prywatnego i poszkodowanego zastępował na tej rozprawie dr Heski, oskarżonego Micksteina bronił dr Oberländer, oskarżonego Masarza bronił dr Fendler. Rozprawa miała bardzo interesujący prolog sądowy.

Przed rozprawą wpłynęło mianowicie do prezydyum sądu podanie o wyłączenie sędziego dra Truskolaskiego, który podpisał wezwanie do rozprawy, od prowadzenia sprawy. Przyczyną wyłączenia był znany naszym czytelnikom wyrok sędziego Truskolaskiego, który w sprawie skarżyciela prywatnego adwokata dra Grossa z Białej o obrazę czci orzekł przed dwoma laty: „świadek Ruda zeznał, że oskarżony wzywał obecnych, by kandydata adwokata Grossa nie wybierali, bo należy on do socyalnych demokratów, którzy wiarę świętą podkopują, wyzywają księży, tworzą publiczne domy"; zdaniem sędziego słowa te „nie są obrazą ani partyi socyalno-demokratycznej, ani dra Grossa jako członka tej partyi, gdyż partya ta prowadzi walkę otwartą z kościołem katolickim i jego zasadami, co jest rzeczą powszechnie wiadomą". Nadto na uzasadnienie wyroku uwalniającego dodał ten sędzia, że „świadkowie przez dra Grossa podani należą do partyi socyalistycznej i są przeciwnikami politycznymi oskarżonego i zeznania ich jako zbyt stronnicze i tendencyjne sądowi się przedstawiały!"

W podaniu o wyłączenie sędziego dra Truskolaskiego zacytowano te ustępy wyroku bialskiego i zaznaczono, że w mieście takiem, jak Podgórze, w którem mieszkają tysiące robotników, w którem przy wyborach do parlamentu większość mieszkańców oddaje głosy na kandydata socyalistycznego, nie potrzeba uzasadniać, dlaczego sprawa ta powinna mieć innego sędziego, a nie sędziego, który ma takie poglądy, jak je wyraził w wyroku bialskim U. IV 449/7.

Rozprawę prowadził sędzia Kostka.

Jako pierwszego świadka przesłuchano tow. Rusinka, który potwierdził doniesienie i opowiedział jak go zaaresztowano z polecenia p. Miksteina. Na policyi odebrano mu szelki i krawatkę i zamknięto go do celi. Dopiero nadkomisarz Krzyżanowski po pół godzinie uwolnił go, poczem świadek poszedł na odczyt.

Świadek komisarz Krzyżanowski tłómaczy czyn agenta Masarza. Spełnił on tylko urzędowe polecenie. Świadek stwierdza, że przeciw odczytom w związku robotniczym nigdy nic nie miał, wie, że tem się młodzieży nie psuje. Wy-

puścił Rusinka, bo nie było to aresztowanie, lecz doprowadzenie. Klucznik doprowadzonych wieczór musi zamykać, gdy nie ma urzędnika. Zamknięci po godzinie 8 wieczór w ten sposób siedzą zwykle do następnego dnia, co w Podgórzu jest wiadomem.

Dr Heski: A więc i p. Mikstein to wiedział, a mimo to...

Świadek: Wiedzą to ludzie, którzy z policyą mają do czynienia, np. pijacy.

Dr Heski: A ci, co wieczorami siedzą po handelkach nie wiedzą?

Świadek: Tylko niższa klasa p. mecenasie tem się interesuje. (Wesołość).

Wreszcie potwierdza nadkomisarz Krzyżanowski, że odczyty były legalnie zgłoszone.

Świadek nauczyciel Peter zeznaje, że młodzieży szkolnej do żadnej organizacyi ani stowarzyszenia należeć nie wolno; nie wolno im chodzić na zgromadzenia.

Dr Heski: A do „Przyjaźni" wolno należeć? a do kongregacyi?

Świadek: Do „Przyjaźni" także im chodzić nie wolno. Zresztą na odczyty patryotyczne dyrekcya pozwala chodzić, jeżeli się o to pisemnie poprosi. Tak robi towarzystwo „Kościuszki".

Dr Oberländer: I do domu robotniczego na odczyty dyrekcya zawsze pozwoli chodzić, jeżeli się wniesie prośbę.

Dr Heski: Brawo!

Tow. Rusinek: Dobrze, będziemy tak robić...

Nadkomisarz Krzyżanowski: To są bardzo ładne odczyty, to jest moje prywatne zdanie, którego nie taję.

Dr Heski: Ależ to prawdziwa idyla; wszyscy się zgadzamy, że są to śliczne odczyty, a mimo to Rusinkowi w drodze na odczyt zdjęto krawatkę i kołnierzyk i osadzono w kozie.

Tow. Rusinek: Ja tam mściwy nie jestem. Zresztą zdążyłem na czas na odczyt.

Sędzia w tem miejscu odracza rozprawę i postanawia przesłuchać siedmiu obecnych w sądzie członków gremium nauczycielskiego i katechetę Stajcha na przyszłej rozprawie, celem skonfrontowania ich z policyantem, który z powodu choroby nie stanął.

KRONIKA.

Kraków, 30 stycznia.

Lekarze polscy nie pojadą do Petersburga. Komitet polski dla międzynarodowych zjazdów lekarskich uchwalił, że lekarze polscy nie mogą wziąć udziału w zjeździe i wystawie dla hygieny i medycyny społecznej w Petersburgu w maju b. r.

Nowiny krakowskie.

Szpetna czy zeszpecona francuzczyzna? W Nr. 44 doniosła „N. Reforma", iż nakładem dra Tad. Rutowskiego, wiceprezydenta Lwowa, wyjdzie niebawem po francusku książka, mająca poinformować „zagranicę o badaniach p. Stasiaka, udowadniających polskie, a nie niemieckie pochodzenie Wita Stwosza.

„N. Reforma" przytacza, iż tytuł tej książki będzie brzmiał: „La verité de l'art allemagne de XV siecle".

Jeżeli to brzmienie nie zostało „zreformowanem" (czyli skażonem przez „N. Reformę") — w takim razie po samym tytule można sobie wyobrazić, jaką nadwiślańską czy nadpełtwiańską francuszczyzną książka ta została ozdobioną; a w dalszej konsekwencyi zapytać można, kogo w świecie naukowym taka niestaranność nie odstraszy?

Kwartet Capeta, który daje 1 lutego wieczór koncertowy, powinien zainteresować liczną publiczność nawet wpośród zabawy karnawałowej. Zespół prof. Capeta, choć paryski, uzyskał swą sławę dzięki uprawianiu muzyki klasycznej, a świetne wyniki na tem polu osiągnięte, stwierdzone jednogłośnie przez krytykę niemiecką, posiadającą dzięki sławnemu zespołowi Joachima wyjątkowo wybredny smak, rekomendują dostatecznie kwartet, którego dwaj członkowie Henryk i Marceli Casadesus są i u nas znani jako członkowie „Societé de concerts d'instruments anciens" (viola d'amore i viola de gamba). Program krakowski zespołu zawiera prócz kwartetu Mozarta op. 21, pochodzącego z epoki największego rozkwitu mistrza i wspaniałego w swym namiętnym charakterze kwartetu Brahmsa op. 51 n. 1, nieznany u nas a stawiany przez swą treść wewnętrzną na poziomie analogicznym symfonii IX kwartet Beethovena op. 131, w który zaklął geniusz raz jeszcze całą treść swego życia. Nie wątpimy więc, że ta jedyna w obecnym sezonie sposobność posłyszenia wybornej muzyki kameralnej, u nas tak mało jeszcze znanej, zgromadzi licznych słuchaczów, gotując im ucztę artystyczną pierwszorzędnej jakości. *T. Ch.*

Inspekcya nauki gimnastyki i urządzeń zdrowotnych w szkołach średnich. Minister oświaty wprowadził z dniem 25 stycznia 1912 r. w życie fachową inspekcyę nauki gimnastyki i urządzeń zdrowotnych dla uczniów w gimnazyach, szkołach realnych i seminaryach nauczycielskich męskich i żeńskich, a fachowymi inspektorami dla Galicyi na czas od 1 lutego b. r. do końca lipca 1914 r. ustanowił nauczyciela gimnastyki w IV. gimnazyum we Lwowie dra med. Eugeniusza Piaseckiego i nauczyciela gimnastyki w III. gimnazyum w Krakowie dra med. Maryana Tokarskiego, ostatniego także dla seminaryum polskiego na Śląsku.

Nowe szkoły w Łobzowie i w Nowej Wsi. Sekcya szkolna na wczorajszem posiedzeniu zatwierdziła plan i kosztorysy nowych szkół w Łobzowie i Nowej Wsi.

Ze szkoły miejskiej gospodarstwa domowego. Nowy kurs wieczorny (5-miesięczny) gotowania dla pań i sług rozpoczyna się z dniem 1 lutego. Wpisowe 2 kor. Czesne po 8 kor. miesięcznie od pań; dla sług nauka bezpłatna. Opłata za wikt po 10 koron miesięcznie od pań, po 7 kor. 50 h. od sług. Wpisy dnia 29, 30 i 31 stycznia od godz. 10 do 1-ej w kancelaryi szkolnej (Pędzichów 15).

Willy Burmester. Wobec pojawiających się mylnych pogłosek Towarzystwo muzyczne podaje do wiadomości, że koncert Burmestra odbędzie się stanowczo w piątek, dnia 16 lutego b. r. w sali Starego teatru (plac Szczepański l. 1).

Śmiertelny wypadek automobilowy. W piątek wieczór automobil omnibusowy, kursujący między Zwierzyńcem a dworcem, przejechał na ul. Basztowej 17-letniego terminatora szklarskiego Samuela Bindstoka. Przewieziono go do szpitala Łazarza, gdzie chłopak w nocy z soboty na niedzielę zmarł.

Z Klubu pocztowego. Sekretaryat Klubu c. k. urzędników pocztowych w Krakowie, na coroczny swój bal maskowo-kostyumowy, mający się odbyć w sobotę 10 lutego, rozesłał już zaproszenia, pozostała zaś reszta dla osobiście zgłaszających się, jest na wyczerpaniu. Komitet odbywa częste konferencye, celem wprowadzenia na ten bal kilku pomysłów, które zapewnią mu pożądany nerw wesołości i werwy. U wejścia na salę będzie czynną inkwizycya, której zadaniem będzie stwierdzać tożsamość osób zamaskowanych, co będzie gwarancyą, że żadna niepożądana osoba na salę nie wejdzie. Ktoby więc chciał w tym roku brać udział w rzeczonym, tradycyjnie udatnym balu, zechce się zgłosić do sekretaryatu: Lubicz 5, od 8—9½ wieczór.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład dra Br. Rydzewskiego: „Geologia" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

We środę o godz. 7 wieczorem wykład prof. M. Boguckiego: „Literatura grecka".

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We wtorek: od godz. 7—8 dr R. Beres: „Produkcya i konsumcya"; 8—9 S. Szpotański: „Spiski polskie".

We środę: od godz. 5—7 Z. Heryng: „Istota zjawisk społecznych"; 7—8 Wł. Studnicki: „Ziemie polkie"; 8—9 dr Wł. Gumplowicz: „Państwotwórcze procesy dziejowe".

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Majerowie".
Środa: „Opiekuj się Amelią".
Czwartek: „Majerowie".
Piątek po południu: „Betleem polskie" (ceny zniżone do połowy).
Piątek wieczór: „Legion".
Sobota: „Sąd", sztuka w 3 aktach Czesława Halicza (nagrodzona II. nagrodą na konkursie teatrów warszawskich).
Niedziela po południu: „Wesele" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Sąd".
Poniedziałek o godz. 6 wieczorem: „Zemsta" (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy).

Nowiny lwowskie.

Zmiana przepisów meldunkowych. Dyrekcya policyi wprowadziła z dniem 1 lutego br. w przepisach meldunkowych innowacye, że wydawanie adresów będzie się odbywało za opłatą 4 hal. Na podstawie przepisów meldunkowych wprowadzony został obowiązek wymeldowania wszystkich stałych mieszkańców Lwowa w razie wyprowadzenia się ich z danego mieszkania i w razie opuszczenia Lwowa.

Żywcem spalona. W domu przy ul. Łyczakowskiej l. 15 wybuchł wczoraj ogień na strychu. Po ugaszeniu znaleziono zwęglone zwłoki żebraczki Aureli Kretz. Ponieważ nikt jej nie chciał przenocować i wypędzano ją zewsząd, groziła nieraz, że się pomści. Być może, że sama się oblała naftą i podpaliła w domu, w którym dawniej była dozorczynią.

Tragedya rodzinna. Za rogatką Zamarstynowską rozegrał się wczoraj dramat. Wyrobnik Feliks Jankowski wyniósł z domu i sprzedał wszystką bieliznę. Rozżalona żona, gdy wrócił do domu, porwała nóż i wbiła go mężowi w okolicę serca. Odwieziono go w beznadziejnym stanie do szpitala; żonę aresztowano.

Z kraju.

Węszenie za szpiegami. Z Przemyśla donoszą: W sobotę rano aresztowano na dworcu pewną panią, która na peronie szkicowała na kartkach peron i przyległe zabudowania. Zauważył to pewien podurzędnik i podzielił się swem spostrzeżeniem z agentem, który rozpoczął „urzędowanie". Przedewszystkiem odfotografował „niebezpiecznego szpiega", a następnie przystąpił do aresztowania. Na inspekcyi policyi sprawa się wyjaśniła. Niebezpiecznym szpiegiem była jedna z pań przemyskich, która robiła szkice do karnecików na zabawę urządzoną na dochód ochronki dla dzieci kolejarzy.

Zamach morderczy w Rzeszowie. W sobotę rano napadł szewc Jakób Zughaft na szewca Herszą Schwarza na ulicy Ogrodowej i dał do niego kilka strzałów rewolwerowych, które chybiły. Zughaft został schwytany i przyznał się, że chciał Schwarza zastrzelić z powodu zawiści osobistej.

Jak kolejarze umierają. Na dworcu w Rzeszowie wpadł w niedzielę w południe konduktor Ludwik Pater ze Lwowa pod koła pociągu i zginął na miejscu.

Pogoda w Zakopanem. (Doniesienie kraj. Związku turyst.). Ciepłota najwyższa 5 stopni zimna, najniższa 17 stopni zimna. Prognoza: pogoda.

Ze Śląska.

Z Frysztatu piszą nam: Stosunki, jakie obecnie zapanowały w rewirze ostrawsko-karwińskim wobec emigrantów rosyjskich, są nie do zniesienia. Nieustanne szykanowanie przez żandarmeryę i c. k. komisaryat policyjny w Morawskiej Ostrawie, tych spokojnie pracujących zbiegów, którzy zdołali się wymknąć z rąk barbarzyńskich katów rządu carskiego, stało się systemem. Ofiarą tego padł też niedawno niejaki Paweł Weber, murarz, pochodzący z gubernii mińskiej, zamieszkały w Galicyi.

Dnia 23 listopada z. r. przyszedł do mieszkania żony gajowego Józefy Szewieczkowej w Stonawie, nieznany człowiek i wręczył jej 160 koron z prośbą, żeby tę kwotę przesłała jego synowi do Rosyi na podany adres. Szewieczkowa była zdania, że tutaj idzie o skradzioną sumę ukrywaną przez ściganego przez komisaryat policyjny w Morawskiej Ostrawie, bandyty rosyjskiego. Nieznany się także skarżył, że sam boi się oddania tych pieniędzy, ponieważ go ścigą policya. Szewieczkowa zawiadomiła o tem żandarmeryę.

Wprawiono w ruch, ale bezskutecznie wszystkie aparaty żandarmsko-policyjne. Cała okolica mówiła o niebezpiecznym bandycie. Nareszcie 3 grudnia b. r. przyszedł znów do Szewieczkowej ów nieznany po odbiór świadectwa nadania pieniędzy na pocztę. Szewieczkowa zaraz uwiadomiła o tem żandarmeryę. Nieznany wyszedł jednak przed przybyciem żandarmeryi w kierunku lasu. Kiedy ujrzał za sobą patrol żandarmski począł uciekać. Jednakowoż go wpręce przytrzymano. Aresztowany rzucał się. Prasa rozpuściła zaraz kaczkę o ujęciu niebezpiecznego bandyty, a nasi przeciwnicy znów zaczęli swą nagonkę przeciw bandytom socyalistycznym. Na odbytej rozprawie sądowej w Cieszynie 19 b. m. została skonstatowana identyczność Webera. Zostało także skonstatowane, że Weber posiada w Galicyi wschodniej realność i rodzinę z pięciorgiem dzieci, a pieniądze, które chciał przesłać zostały zaoszczędzone z zarobku. Sąd stwierdził dowody, że Weber pracował już dłuższy czas w zagłębiu i należał do pracowitych, oszczędnych i spokojnych ludzi. Z ustawą karną przyszedł do konfliktu, ponieważ zgubił książkę robotniczą i używał cudzej. Za to go organy policyjne prześladowały w nieznośny sposób. Podczas aresztowania go przez wachmistrza Sochę, protestował przeciwko brutalnemu obchodzeniu się z nim, jako ze zbrodniarzem. Sąd przekonał się o zupełnej niewinności Webera i skazał go jedynie za używanie cudzego nazwiska na dwa dni aresztu.

Tak się skończyła heca przeciw „niebezpiecznemu bandycie". Gorliwość policyi i żandarmeryi, godna lepszej sprawy, przyprawiła biednego robotnika o stratę zarobku przez dłuższy czas, a liczna rodzina nie mogła się doczekać pieniędzy od swego żywiciela. Dopiero sąd cieszyński dał nauczkę żandarmom i różnego rodzaju drom Ginalskim, że na babskie donosy nie ma się zaraz do czynienia z bandytami rosyjskimi.

Ze świata.

Ślub kochanki Manuela. Głośna kochanka ex-króla Manuela, śpiewaczka tinglowa, Gaby Delys, wyszła zamąż za tancerza z Nowego Jorku, Harry'ego Pil-

żera. Ślub odbył się w Londynie. Młodzi poznali się na statku, idącym z Nowego Jorku do Londynu i po przybyciu do stolicy Anglii natychmiast się zaręczyli i pobrali.

Z zaboru rosyjskiego.

Zniknięcie przeora Rejmana. „Goniec częstochowski“ podaje następującą wiadomość: Przebywający ostatnio w klasztorze Braci Miłosierdzia pod Wiedniem były przeor Paulinów jasnogórskich O. Euzebiusz Rejman wyjechał z tego klasztoru niewiadomo dokąd. Wieść niesie, że podobno przez Bremę udał się do Ameryki.

Jednocześnie czytamy tam, że policmajster częstochowski Czesnakow w towarzystwie komisarza I cyrkułu m. Częstochowy Tatarowa przybył w tych dniach do klasztoru na Jasną Górę, gdzie poddał 3-godzinnemu badaniu dwóch zakonników, zamieszanych w sprawę Damazego Macocha, mianowicie Bazylego Olesińskiego i Aleksego Łuczaja.

Z debaty chełmskiej w Dumie.

Podczas debaty chełmskiej w Dumie zabrał także głos socyalista tow. Pokrowskij, którego przemówienie przytaczamy w streszczeniu.

Wszyscy wiedzą mówił reprezentant frakcyi socyalno-demokratycznej — w jakich warunkach toczy się życie Królestwa Polskiego. Rozwydrzone bezprawie, panujące w Rosyi, jest tam rozwijane przez rząd ze specyalnym naciskiem, lecz tego gwałtu i bezprawia, które kwitną w Królestwie, widocznie jeszcze mało. Potrzebna jest specyalna sankcya tego bezprawia dla Chełmszczyzny, i w rezultacie mamy dany projekt chełmski.

Aby udowodnić, że ludność rosyjska tworzy w Chełmszczyźnie 30—50%, autorzy projektu szperali nawet w tysiącletniej historyi kraju. Musieli się nie zgodzić z kronikami Nestora i ustami Czychaczewa wnieść zmiany do starożytnej kroniki. Minister zaś spraw wewnętrznych zwrócił się nawet do legend i szukał poparcia i argumentacyi w bajce o tem, jak jeszcze mityczny Szczek popował w kraju chełmskim... Takie ekskursye historyczne są bardzo niebezpieczne.

Albowiem w książce np. znanego uczonego — nie „inorodca“, lecz Rosyanina — prof. Szachmatowa p. t. „Słowiaństwo“ się powiada, że do VII i VIII stulecia polskie plemiona żyły w dorzeczu Oki i Wołgi; a gdyby tak na tej podstawie historycznej Polacy wystąpili z pretensyą powiedzmy, do kraju, położonego koło Wołgi i nazwaliby go starym polskim krajem?

Mówi się nam o gwałcie, jakiego dokonywano nad sumieniem ludności przez katolików i jezuitów. Lecz jeżeli nawet były gwałty z jednej strony, to przecież takie dzikie gwałty dokonywały się także z drugiej strony — ze strony prawosławia w stosunku do unitów. Wiemy także o środeczkach z XX stulecia, praktykowanych przez cerkiew prawosławną. Wiemy coś o prześladowaniach sekciarzy...

Hr. Bobrinski niejednokrotnie mawiał, że nie raz łzy przelewał na łonie chłopa chełmskiego. Skąd u Bobrinskiego taka łzawość? Przecie wszyscy wiemy, że gdy w tulskiej gubernii karano chłostą chłopów, hrabia nie płakał, lecz pykał ze swej fajeczki.

Polscy narodowcy bezsprzecznie są warci swych rosyjskich braci. Dziś wprawdzie się skarżą, że naruszone są prawa narodowości polskiej, lecz wczoraj przyjęli od rosyjskich narodowców dar miejskiego samorządu w Królestwie, kierując się systemem gwałtu nad żydostwem.

Przyznajemy wysoką kulturę narodu polskiego, widzimy jednak, że polscy narodowcy nie są w ściej Dumie reprezentantami polskiej kultury (Oklaski na lewicy). Sądzę, że demokracya polska należycie ocenia polskich narodowców, polscy narodowcy winni się nazywać raczej ugodowcami, gdyż nieraz starali się przysłużyć rządowi, lecz wciąż niewiadomo dlaczego nazywają się „narodowcami“.

Zbawienie Chełmszczyzny, zbawienie demokracyi chełmskiej, jakoteż zbawienie całego ludu rosyjskiego leży w demokratyzacyi całego ustroju państwowego rosyjskiego. Demokratyzacya państwa i autonomia zabezpieczą wolność narodowego samookreślenia Chełmszczyzny, wolność sumienia i tylko ona położy kres wiekowym męczarniom! (Oklaski na lewicy).

Petersburg. (Pet. Agencya telegr.). Duma prowadziła wczoraj w dalszym ciągu debatę w sprawie odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. Poseł Żukowski oświadczył, że projekt ustawy jest dowodem, że dotychczasowy kurs polityczny ma być utrzymany i dlatego przypisać mu należy wielkie znaczenie. Większość Dumy posuwa się w przeddzień wyborów do wsparcia w ten sposób rosyjskich wyborców w gubernii chełmskiej przeciw Polakom. Ochronę tę Rosyan (czyżby tak o Rusinach wyrażał się Żukowski? Red. „Nap.“) w gubernii chełmskiej należałoby przeprowadzić w inny sposób, a mianowicie przez podniesienie ich kultury. Obecny projekt jest wynikiem politycznych intryg i agitacyi wyborczej.

Hr. Bobriński wystąpił przeciw wywodom pos. Żukowskiego, jakoby ustawa o Chełmszczyźnie miała charakter antypolski i twierdził, że rosyjski nacyonalizm ma charakter tylko obronny, nie zaczepny, i tem się różni od szowinizmu, szczególnie zaś od szowinizmu polskiego. Mowca żądał, by Duma projekt jak najrychlej uchwaliła i nie ociągała się, gdyż inaczej taka zbyteczna delikatność i rosyjska dobroduszność mogłyby sprowokować naród polski. Przez przyjęcie projektu Duma uratuje rosyjską Chełmszczyznę dla narodu rosyjskiego. (Oklaski na prawicy i w części centrum).

TELEGRAMY

z dnia 30 stycznia.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem przerwane.

Przeciw żydom w Rosyi.

Petersburg. Nacyonaliści postawili w Dumie wniosek, aby obywatelom północno-amerykańskim mojżeszowego wyznania zakazać pobytu w Rosyi; dalej wniosek o podwyższenie ogólnej taryfy cłowej i różnych opłat od towarów i okrętów północnej Ameryki.

Strejk generalny w Portugalii.

Lizbona. Związek syndykatów robotniczych ogłosi dziś strejk generalny z powodu zajść w Evorze. W Lizbonie skonsygnowano załogę.

Rosya w Persyi.

Choi. (Tel. ag. pet.). W ostatnich czasach wojska rosyjskie kilkakrotnie były ostrzeliwane przez Kurdów między Urmią a Dilman. Kilku Kurdów zostało przez Rosyan zastrzelonych.

Wojna włosko-turecka.

Okręty zatrzymane przez Włochów.

Medyolan. Jeden z pasażerów okrętu „Bregencya“ opowiada: W Aden wsiadło na nasz okręt 11 żołnierzy i 3 oficerów tureckich. Opuściliśmy Aden o północy, a już o godz. 10 zrana zatrzymał nas wojenny okręt włoski. Włoski oficer przyszedł na pokład i wnet rozpoznał pasażerów tureckich. Wezwał ich do opuszczenia okrętu i przejścia na pokład okrętu włoskiego. Kapitan zupełnie przeciw temu nie protestował. Dobra wiara austryackiego kapitana nie ulega wątpliwości.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi: Zatrzymani na okręcie „Bregencya“ podróżni tureccy mieli bilety jazdy do Suczu, co dowodzi, że chcieli dotrzeć do Cyrenajki.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Rzymu: Z kół politycznych słychać, że utworzoną ma być komisya francusko-włoska, celem uniknięcia podobnych zajść, jak z okrętem „Manouba“ i „Tavignano“.

Rzeczpospolita w Chinach.

W Mandżuryi.

Mukden. Dwaj wybitni członkowie partyi postępowej zamordowali wczoraj prezydenta rady państwowej z motywów politycznych. Codziennie odbywają się tu aresztowania i tracenia osób podejrzanych o stosunki z rewolucyonistami.

Adres generałów.

Pekin. Dowódcy gwardyi cesarskiej i generałowie armii w liczbie 46, wystosowali adres telegraficzny do rządu, wykazując trudności obecnego położenia, wynikające z usposobienia armii, która nie chce walczyć z rewolucyonistami, życząc sobie zamiany formy monarchicznej rządu na rzeczpospolitą. Ponieważ adres ten doszedł rządu w przededniu układu o zawieszeniu broni, w kołach rządowych uważają to za rodzaj ultimatum, mające na celu skłonienie dynastyi mandżurskiej do dobrowolnej abdykacyi.

Rozpowszechniajcie „NAPRZÓD“!

Przegląd społeczny.

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie z ciała wyborczego robotników odbędą się dla Wielkiego Krakowa w niedzielę 4 lutego w budynku magistratu (nowe skrzydło od ul. Poselskiej II p.) Głosowanie trwać będzie od 12 do 6 godz. Wzywa się robotników do licznego udziału w tych wyborach.

Wybory z ciała wyborczego przedsiębiorców odbędą się we środę 7 lutego.

Z literatury i sztuki.

Leopold Meyet. Zmarł w Warszawie znany literat polski Leopold Meyet.

Treść jego testamentu w głównej osnowie brzmi: Zbiory swoje testator dzieli na:

1) Zbiór ogólny, 2) Mickiewiczowski, 3) Słowackiego, 4) różnych poetów, 5) Stara Warszawa, 6) Starożytności polsko-żydowskie, 7) książki, rękopisy itp., 8) Chopiniana.

Te wszystkie zbiory prócz dwóch ostatnich działów zapisuje Muzeum Miejskiemu Warszawy pod warunkiem, ażeby była urządzona sala zbiorowa jego imienia i trzy sale poetów.

Gdyby zarząd miejski nie chciał lub nie mógł przyjąć, albo urządzić Muzeum, to wszystkie zbiory muzealne przeznacza Muzeum Narodowemu w Krakowie.

Gdy zapis zostanie przez Muzeum Miejskie przyjęty, to na utensylia, szafy etc. testator przeznacza osobno 1500 rb.

Książki testator zapisuje Ordynacyi Krasińskich, zaś wszystkie książki prawnicze Towarzystwu prawniczemu.

Chopiniana zostają zapisane sekcyi Chopina przy Towarzystwie Muzycznem.

Cały majątek nieruchomy, składający się z domu przy ulicy Nowy Świat nr. 28 wartości 135 tysięcy rubli, przy ulicy Widok nr. 9 wartości 95 tysięcy rubli oraz placu przy ulicy Foksal 85 tysięcy rubli, zapisuje miastu Warszawie na fundacye szkolne im. Leopolda Meyeta. Testator określa program szkół. Szkoły dzieli na 3 kategorye:

1) Szkoły dla dzieci od lat 7.

2) Szkoły początkowo-rzemieślnicze.

3) Jako dalszy ciąg szkół początkowych — szkoły przy Muzeum przemysłu i rolnictwa. Testator zastrzega, iż język wykładowy ma być polski, a personal nauczycielski również polski, bez różnicy wyznania (a zatem i z pośród osób wyznania mojżeszowego). Do szkół uczęszczać mają dzieci bez różnicy wyznania i bez ograniczeń procentowych dla dzieci wyznania mojżeszowego.

Testator ma nadzieję, iż rząd warunki te zatwierdzi, gdyż zapis jego ma być „dziełem pokojowem“.

Wreszcie testator zastrzega, że gdyby w ciągu 3 lat nie było samorządu, to uniwersalnym legataryuszem staje się Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie.

NADESŁANE.

Oświadczam, że zarzuty poczynione przezemnie p. Aleksandrowi Fränklowi na zgromadzeniu Stow. „Bursa“ dnia 28 listopada 1911 okazały się niesłusznymi, dlatego je cofam i p. Fränkla niniejszem przepraszam. — Dr Wilhelm Fink.

Jeszcze jedna międzynarodówka.

Odbył się niedawno w Turynie, gdzie czynna była wystawa powszechna, pierwszy międzynarodowy kongres pracodawców, a ściślej mówiąc, zjazd przedstawicieli patronalnych związków zawodowych, obejmujących wszystkie dziedziny przemysłu i rolnictwa.

Związki patronalne poszczególnych zawodów zwoływały już konferencye, w których brały udział delegacye rozmaitych krajów; na konferencyach tych zakładano też pierwsze międzynarodowe organizacye patronalne, ale obejmujące, jak zaznaczyłem, tylko poszczególne zawody. Dzisiaj jednak czynione są próby utworzenia takiej organizacyi dla wszystkich zawodów. Gdyby projektowana organizacya, chociaż zakrojona początkowo na wąską skalę, doszła do skutku, byłaby to przepotężna, nieznana w dziejach socyologii instytucya zachowawcza, zdolna zatamować rozwój społeczeństwa na długie może lata! Żadna inna organizacya międzynarodowa nie byłaby w stanie jej się przeciwstawić, a teren walki klas przybrałby odtąd charakter jeszcze bardziej zawzięty, dzieło cywilizacyi i rydwan emancypacyi ludów zostałyby zatrzymane...

Na wszystkich dotychczasowych konferencyach patronalnych i na dzisiejszym kongresie omawiane są przeważnie dwa punkty porządku dziennego: 1) utworzenie takiej międzynarodowej organizacyi, która byłaby zrzeszeniem możliwie największej ilości zawodów, należących do rozmaitych krajów, i 2) nakreślenie i opracowanie tak szczegółowego planu walki z organizacyami robotniczemi, aby wpływy i siły tych ostatnich zredukować do możliwego minimum. Ten punkt, mający największe dla nich znaczenie, głównie zajmował kongresistów.

Komitet, któremu kongres niedawny zawdzięczał inicyatywę i prace przedwstępne, wyłonił się z dwóch organizacyj włoskich: włoskiej konfederacyi przemysłowej i narodowej włoskiej konfederacyi rolniczej; oba te związki kapitalistyczne znane są oddawna jako wręcz kontrrewolucyjne i nieprzejednane, gdy chodzi o reformy socyalne, uznanie syndykatów robotniczych jako osoby prawnej, ustępstwa na rzecz klasy pracującej itd. itd. Otóż ten komitet rozesłał zredagowany w kilku językach okólnik, który nie pozostawia żadnej wątpliwości co do celów i tendencyj zjazdu turyńskiego; opiewa bowiem wyraźnie, że „zadaniem odbywającego się w tej chwili kongresu międzynarodowego“ jest „centralizacya wszystkich organizacyj patronalnych“ i „opracowanie głównych dyrektyw walki z organizacyami robotniczemi“. Dalej w tymże okólniku międzynarodówki zbogaconych apaszów czytamy: „Szczególny nacisk kładzie komitet na konieczność ustalenia specyalnych i stałych czynników, któreby skutecznie działały z naszej strony w zatargach pomiędzy instytucyami przedstawicielstwa robotniczego“.

Na kongresie odczytano i dyskutowano trzy referaty: 1) Organizacye patronalne: ich stan obecny, taktyka oraz formy akcyi czynnej“; 2) „Stosunki pomiędzy organizacyami patronalnemi i robotniczemi“; 3) „Klasa patronalna oraz ustawodawstwo społeczne w związku z robotniczem“.

Jak widać, obradującym w Turynie przemysłowcom chodziło jedynie o bezwzględne panowanie nad klasą robotniczą, o zapewnienie sobie zwycięstwa w zatargach, które wybuchną w najdogodniejszej dla nich chwili, o przeciwdziałanie reformom społecznym podejmowanym przez rządy postępowe, o wypracowanie prawodawstwa robotniczego w duchu interesów kapitału, o zniszczenie związków robotniczych, słowem o absolutną i tyrańską władzę nad uprzednio obezwładnionym proletaryatem. Osiągnąć to wszystko i opracować zgodne, jednakowe dla wszystkich organizacyi patronalnych metody walki z klasą robotniczą nie wydało się kongresującym w Turynie szakalom zbyt trudnem do urzeczywistnienia, ponieważ „proletaryat — czytamy dalej w okólniku — posiada wszędzie ten sam charakter, cechują go wszędzie te same przymioty i wszędzie wreszcie posługuje się jednakowemi środkami działania“.

W dążeniach tej nowej i zwartej międzynarodówki (apaszów kapitalistycznych) należy podkreślić ten charakterystyczny szczegół, że postanowiła ona walczyć do upadłego i nie przebierając w środkach z klasą robotniczą wogóle: nietylko z tą jej częścią, którą cechują dążności rewolucyjne, ale nawet z tą, która przejęta jest duchem reformistycznym.

To też podczas niedawnego strejku robotników budowlanych w Paryżu skromne ich żądania (dotyczące zmniejszenia dnia roboczego o godzinę z odpowiedniem zmniejszeniem płacy) zostały odrzucone bezwzględnie i brutalnie. Przypomnijmy jeszcze, że podczas tego strejku zabito pewnego robotnika, który pozostawił żonę i sześcioro dzieci; robotnika zaś tego zabił łamistrejk, uzbrojony w rewolwer, otrzymany od przedsiębiorców — reprezentowanych w owej chwili przez swych delegatów na Kongresie w Turynie. Przytoczyłem ten szczegół dla lepszego uwypuklenia metod i siły związków patronalnych. Zresztą obrady Kongresu, starannie skrywane przed prasą, stwierdzają tylko postawioną wyżej tezę, że kongresistom chodziło poprostu o przywrócenie średniowiecznych stosunków feodalnych i panowanie nad życiem i mieniem robotnika.

Kładąc podwaliny pod gmach solidarności kapitalistycznej, kongres tych nowoczesnych feodałów poddał zarazem ostrej krytyce panujące w Europie rządy, „haniebnie chwiejne wobec rozwydrzonej garstki anarchistów“. Od postawy i „lojalności“ władz zależy więc decyzya związków patronalnych: tam, gdzie rząd jest po ich stronie — rozpędzać i więzić komitety strejkowe; tam, gdzie co do „lojalizmu“ władz zachodzi wątpliwość, najlepiej ogłosić lokaut, który, „im więcej ogarnie miejscowości, tem większe szanse przysporzy zwycięstwa“.

Widzimy, że wobec „dynamiki“ proletaryackiej, która zresztą jest tylko symboliczną wskutek wiecznych sporów i rozdwojenia panującego we wszystkich niemal partyach robotniczych, dynamika przedsiębiorców przybiera daleko konkretniejsze kształty, grożąc oporem *à outrance* wszystkim reformom socyalnym w dziedzinie prawodawstwa robotniczego, stopniowo wprowadzanym w życie przez rozmaite rządy radykalne. *S. Auerbach.*

Z ruchu socyalistycznego.

Kooperatywy szwajcarskie. — Z prasy włoskiej. — Ruch spółdzielczy w rolnictwie włoskiem.

Piękny rozwój wykazują szwajcarskie kooperatywy. Związek szwajcarskich kooperatyw liczył w 1902 r. 133 konsumów z 102 800 członkami i z obrotem 38,600.000 franków. Obecnie liczy związek 349 konsumów z 220 000 rodzin i obrotem 110,000 000 franków. To jest w 10 leciu wspaniały rozwój, jakiego nie wykazuje prawie żaden inny kraj. Oszczędność, jaką przysparzają konsumentom kooperatywy, wynosi w małej Szwajcaryi 8 milionów franków rocznie. Do tego przychodzą miliony w zniżce cen towarów przez konsumy. Konsumy mają w 489 miejscach 1000 sklepów i 3800 pomocników handlowych. Centralny skład miał w 1910 r. obrót 28,000.000 franków i uzyskał dochód 164 000 franków. Do tego wzrostu przyczyniła się Bazyleja, która ma 100 sklepów powszechnego konsumu — jak na miasto o 130.000 mieszkańcach (mniejsze od Krakowa!) wspaniały rozwój.

* * *

Pismo naukowe „Critica Sociale“, wydawane dotychczas przez tow. Filipa Turatiego, przeszło z dniem 1 stycznia w posiadanie spółki wydawniczej „Avanti“. Redakcyę dalej prowadzić będzie tow. Turati. Pismo to, prowadzone przez reformistów, wychodzi co dwa tygodnie i rozpoczyna już 22 rok. W tym samym nakładzie wychodzić będzie pismo kobiece, którego redakcyę powierzono tow. Annie Kuliszowej. Pismo będzie nosić tytuł: „La difesa delle lavoratrici“ (Obrona robotnic).

* * *

Włoskie stowarzyszenia spółdzielcze liczą 926 związków, z których 827 podało swą statystykę. Liczba ich w ostatnich 4 latach wzrosła o 89, co nie wskazuje na silny rozwój. Liczba członków wynosi 161 115, a wpłacony kapitał 11·7 miliona franków, rezerwy 4 miliony franków. Najliczniejszemi są te stowarzyszenia, które mają na celu popieranie rolniczego przemysłu. Jest ich 660, z tego 588 liczy 128.788 członków, 7 3 miliona franków kapitału i 2·8 miliona franków rezerw.

Dalej idą stowarzyszenia mleczarskie, których jest 138 z 10 045 członkami. Uprawą wina zajmuje się 116 stowarzyszeń z 19 942 członkami, hodowlą jedwabników i pszczół 12 stowarzyszeń z 2340 członkami. Stowarzyszeń dla produkcyi środków spożywczych jest 87, z tego 68 ma 16 058 członków, 2 miliony franków kapitału. Te stowarzyszenia dzielą się na stowarzyszenia utrzymujące piekarnie, młyny (53) i rzeźnie (34). Stowarzyszeń dla połowu ryb jest 31, z tego 25 ma 2871 członków, 75.904 franków kapitału i 35.553 franków rezerw.

Towarzysze! Agitujcie wszędzie za prasą robotniczą! — Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Ze świata kobiecego.

Walka kobiet o równouprawnienie polityczne w Stanach Zjednoczonych.

Jak powszechnie wiadomo, w sześciu już ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej kobiety zdobyły sobie równouprawnienie polityczne. Ostatnio — w Kalifornii.

Nie powinniśmy jednak zapominać, że w życiu politycznem Stanów zwycięstwa te nie mają zbyt wielkiego znaczenia. Albowiem najważniejsze Stany wschodnie, gęsto zaludnione nie uznały równouprawnienia kobiet. Te Stany, gdzie kobiety zwyciężyły, są to Stany Zachodnie, z ludnością rzadką. Te sześć Stanów razem mają 5,3 milionów ludności, co jest nieznaczną cyfrą wobec 91,4 milionów ludności Stanów Zjednoczonych.

Otóż obecnie kobiety amerykańskie są, że tak powiemy, w przededniu zwycięstwa w sześciu nowych Stanach. I w tej drugiej szóstce ludność jest już w dwójnasób gęstszą; wynosi bowiem 9,9 milionów. Te 12 Stanów stanowią razem czwartą część Stanów Zjednoczonych.

A więc z tej drugiej szóstki Stany Wisconsin, Oregan i Kansas będą jeszcze w bieżącym roku głosowały, czy mężczyźni i kobiety mają mieć jednakowe prawa polityczne. Dalej w Stanach Ohio i New Hampshire na wiosnę odbędą się konferencye, które rozstrzygną, czy w listopadzie obywatele tych krajów mają głosować nad sprawą równouprawnienia kobiet. Wreszcie w Stanie Newada, gdzie parlament Stanowy większością czterech piątych, wypowiedział się na korzyść głosowania kobiet, odbędzie się — zgodnie z konstytucyą tego stanu — w jesieni głosowanie powtórne, a w reszcie w r. 1914 przyjdzie ostateczne głosowanie ludowe.

Powtarzamy więc, że w 6 nowych Stanach sprawa jest na dobrej drodze.

W innych znowu Stanach, przedewszystkiem w najważniejszym — Nowym Jorku, kobiety energicznie pracują nad zdobyciem równouprawnienia politycznego.

Nie zapominajmy tylko, że te dążenia napotykają na opór pośród samych kobiet, zwłaszcza z klas posiadających, które się boją, że wraz ze zdobyciem równouprawnienia kobiety utracą niektóre przywileje, np. obowiązkową opiekę ze strony męża itd.

Nie bacząc na te trudności, sprawa równouprawnienia wkrótce będzie mogła się poszczycić nowemi zdobyczami.

MAŁY FELIETON.

BERNARD SHAW.

REWOLUCYJNE MYSLI O SZTUCE.

Artyści postępują jak ludzie, którzy sami żyjąc w niebie, nie chcą nic wiedzieć o piekle, którzy jednak nic nie mają przeciwko temu, aby poza ich świadomością istniało jakieś piekło.

Trzymają się oni dogmatu o nieograniczonej władzy geniuszu i talentu.

Wielcy artyści nie zadawalniają się tem, że się ich poszukuje i podziwia, ponieważ ręce ich — co jest prawdą — więcej mogą niż ręce zwykłych śmiertelników, bynajmniej, oni chcą także być tak żywionymi, jak gdyby ich żołądki — co znowu nie jest prawdą — potrzebowały więcej pożywienia, niż żołądki zwykłych śmiertelników. Praca jest pracą — niczem więcej, a kto przepracuje dzień, taki potrzebuje za to pożywienia, snu, wypoczynku, czy to jest chłop, czy malarz. Ale malarz, poeta, powieściopisarz i wogóle jaki bądź inny pan tego rodzaju nie zadawalnia się tem, iż zażywa większego od chłopa szacunku, on chce mieć także więcej pieniędzy, jak gdyby dzień spędzony w atelier malarskiem lub pokoju dla studyów miał więcej godzin, niż dzień spędzony w polu. Jak gdyby potrzebował więcej pożywienia do wykonania swej pracy niż chłop. Artysta lubi mówić o wyższości swej pracy, jak gdyby to wyższe cenienie jego pracy było jego własną zasługą, jak gdyby miał prawo robić dla swego sąsiada mniej, niż sąsiad dla niego, jak gdyby chłop trudniej mógł się obejść bez niego, niż on bez chłopa, jak gdyby najpiękniejszy obraz wartał więcej, niż prosta skiba roli, jak gdyby murarz lub kowal do wykształcenia swej ręki i oka nie potrzebował równie długich lat nauki co i artysta, jednem słowem, jak gdyby taki pan bogiem był, jak go o tem od dawna zapewniają sentymentalni wielbiciele sztuki.

Artyści są kapłanami nowoczesnego molocha. Dziewięć dziesiątych z nich, to chore stworzenia, które jeszcze na tyle mają rozumu, aby ze swej nerwowo-

ści zrobić interes. Jedyną właściwością, jaka u nich może zasługiwać na trochę szacunku, jest pewne wzniosłe poczucie, które każe im raczej z głodu przymierać z rodziną, niż zrobić to, co się im nie podoba, czego nie lubią.

Kamieniarz, który ma zrobić marmurowy nagrobek, waha się długo z żądaniem dwóch do pięciu funtów szterlingów za swoją pracę, aż go dopiero jego kolega pracy, który go częstuje grogiem, nie zachęci do żądania wyższej sumy. Taki sam nagrobek, wykonany przez znanego powszechnie artystę, kosztowałby pięćset do tysiąca funtów. Ach, mówią jednak, nie można zapominać o tych długich latach, jakich potrzebował artysta do wydoskonalenia się w swej sztuce; ja jednak sądzę, że czas nauki kamieniarza jest równie długim, a podwójnie uciążliwym i o połowę mniej przyjemnym. Artysta jednak każe sobie właśnie płacić za swój talent. Ale nie ma do tego żadnego prawa, bo talent nie kosztuje swego właściciela nic, jest on dziedzictwem całego rodzaju ludzkiego, które tylko przypadkowo przypada w udziale pojedynczemu człowiekowi. Jeżeli więc taki człowiek monopolu swego używa na to, aby drugim wydrzeć pieniądze, to nie zasługuje na nic lepszego, jak tylko na powieszenie. Powie ktoś, że artysta, który robi pomnik za pięć funtów, jeżeli za namalowanie portretu może wziąć tysiąc funtów, jest głupi; podług dzisiejszych zapatrywań jest takim, ale napewno jest człowiekiem moralnym. Bo już fakt, że ktoś płaci za portret tysiąc funtów, jest dowodem, że pieniędzy tych nie zarobił, lecz je ukradł lub wycyganił. Zwykły robotnik, który ze swego tygodniowego zarobku, ofiarowuje sześć pensów na tanią fotografię, by ją módz podarować swojej dziewczynie lub jednego szylinga na zakupno paru oleodruków lub figurek, aby je módz postawić na kominku, taki robotnik musi odmówić sobie o wiele więcej, niż wielki właściciel dóbr lub akcyonaryusz, który, będąc bogatym, nie odczuwa wydatku tysiąca funtów na kupienie obrazu takiego np. Hogartha, Jacka, Shepparda, a więc obrazu, który może interesować tylko studyującego fizyognomie kryminalistów.

Jedyną sztuką, która mnie zajmuje, jest fotografia. Podług powszechnego mniemania nie jest fotografia żadną sztuką, tylko robotą. Dobrze; jest ona jednak daleko przyjemniejszą i doskonalszą robotą, niż rysowanie i wycieranie, które bardzo często niema żadnego sensu.

Artyści trzymają się starej, barbarzyńskiej, uciążliwej i niedoskonałej roboty wycierania lub malowania portretów tylko dlatego, że chcą utrzymać nadal wartość monopolu potrzebnej do tego zręczności. Nową, o wiele bardziej skomplikowaną i doskonalszą, a przecież tak prostą i piękną metodę fotografowania pozostawili ludziom interesu. Artyści publicznie kręcą nosem nad fotografią, a potajemnie uciekają się do niej. Fotografowie staną się wkońcu lepszymi artystami od malarzy, co jest zupełnie naturalnem. Bo gdzie, jak przy fotografowaniu, rysowanie nic nie znaczy, tam myślenie i wnioskowanie jest wszystkiem. Gdzie zaś, jak przy rysowaniu lub rzucaniu kleksów, potrzeba wielkiej zręczności, aby stworzyć coś przyjemnego dla oka, tam wykonanie ważniejszem jest niż myślenie.

Przypatrzmy się stosunkom w literaturze. Nasze książki są pod względem czysto technicznym pracą drukarzy i robotników, wyrabiających papier. Możemy powieściopisarzowi odciąć ręce, a mimo to będzie takim samym powieściopisarzem jak przedtem. Co jest następstwem tego? Jeden jedyny numer najtańszego czasopisma zawiera więcej fantazyi niż pół tuzina sal akademii podczas całego sezonu. Żaden pisarz nie może równocześnie żyć ze swej pracy i być tak ograniczonym, jak przeciętnie dobry malarz.

Z drugiej strony przypatrzmy się środkom pomocniczym muzyki np. fortepianowi. Nikt, oprócz akrobaty nie poświęci dobrowolnie całych lat na tak trudne, mechaniczne zadanie, jakiem jest opanowanie klawiatury. I nikt inny, tylko akrobaci dają nam możność usłyszenia sonat Beethowena — akrobaci, którzy w biegłości palców lub wytrzymałości lewej ręki starają się wzajemnie prześcignąć.

Ludzie z ideami nie spędzą swego życia na uczeniu się sztuczek. Wynajdźmy fortepian, któryby pod korbą grał tak samo pięknie, jak dzisiejszy fortepian pod palcami a zobaczymy, że akrobaci będą musieli powrócić znowu do swych dywanów i trapezów.

Przyszły rozwój malarstwa leży w fotografii, udoskonalonej nowym wynalazkiem, oddającym w równy sposób barwy jak i rysy. Malarstwo historyczne wyprą fotografie żyjących obrazów, wykonanych i odtworzorzonych przez znakomitych artystów i aktorów a służących głównie do pouczenia dzieci. Dziewięć dziesiątych części dzisiejszego malarstwa zniknie wskutek fotografii a pozostała jedna dziesiąta utrzyma się wobec niej tylko tworzeniem czegoś nadzwyczajnego. Nasze trudne do grania i brzydko brzmiące organy i fortepiany ustąpią miejsca harmonijnym instrumentom, na których będzie można tak łatwo grać jak np. na dzisiejszych katarynkach. Miejsce poezyi zajmą interesujące towarzystwa i zabawy. Ludzie wyrosną z dziecinności, z jaką dzisiaj cieszą się historyjkami, opowiadanemi im przez dzieci dorosłe jak powieściopisarzy itp. Każdy artysta będzie amatorem a tem samem nastąpi powrót do starego, zdrowego poglądu, iż każdy, zarabiający na chleb swój sztuką, to włóczęga, którego należy usunąć ze społeczeństwa porządnych ludzi!

Sentymentalni wielbiciele piękna krzykną z przestrachem, że wtedy wszyscy artyści zginą z głodu a z nimi zginie i sztuka. Takich mogę zapewnić, że dzisiaj śmierć z głodu jest niemożliwą, chyba, że wolnym ludziom gwałtem się przeszkodzi w wytwarzaniu potrzebnego im pożywienia. Artystom zaś możemy odpowiedzieć, iż dzisiaj już musieliby zginąć z głodu, gdyby nie utrzymywali się z własnego majątku lub z innego zarobku, który odciąga ich od ich właściwego zawodu. Możliwe zresztą, lecz to mnie nie wzrusza. Gdy słyszę, że za rysunek, który Andrea del Sarto chętnie sprzedał za jednego szylinga, zapłacił ktoś sto funtów, to serce moje nie wzrusza się litością nad rzekomą stratą artystów, jak to czynią nowocześni kapitaliści. A jednak jest to po dzień dzisiejszy jedyny używany sposób okazania sympatyi dla starych mistrzów.

A przecież kocham sztukę, tylko sądzę, że jedynem pięknem w sztuce jest życie ludzkie. Sztuka rozwija się, gdy i ludzie się rozwijają, sztuka karleje, gdy i ludzie karleją.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Zgromadzenie kaflarzy krakowskich** odbędzie się we wtorek 30 b. m. o godz. 6 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa 2) w sprawie bardzo ważnej.

* **Posiedzenie zarządu „Lutni robotniczej“** odbędzie się we środę dnia 31 stycznia b. r. o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2). Ponieważ na porządku dziennym jest ukonstytuowanie się, przeto obecność wszystkich wybranych jest konieczna.

* **Komplety** w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbywają się w każdą niedzielę pod kierunkiem p. Piona. Początek kompletów punktualnie o godz. 3 po południu. Wstęp dla mężczyzn 1 K, dla kobiet 60 h. Wstęp za zaproszeniami, które nabywać można u gospodarza Związku stow. rob. (Filipa 2, II. p.).

Zabawa drukarzy krakowskich odbędzie się w „Sokole“ w sobotę 3 lutego. Początek o godz. 9 wieczór. Muzyka 56 p. p. Bilet 2 K 50 h, familijny dla 3 osób 5 K.

* **Przemyśl.** Komisya oświatowa P. P. S. D. w Przemyślu zwraca uwagę towarzyszów i towarzyszek, że odczyty bywają wygłaszane 1) w każdy czwartek w lokalu grupy kolejarzy przy ul. Czarnieckiego L. 7; 2) w każdy piątek w sali głównej Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego 23. Początek odczytów o godz. 7 wieczorem. Uczęszczajcie na odczyty z siostrami, braćmi, z żonami. Wstęp wolny. Po odczycie duskusya.

Dla towarzyszów młodocianych odbywają się odczyty i pogadanki w każdą niedzielę o godz. 3 po południu w lokalu przy ul. Słowackiego 23, I. p.

* **Bal kolejarzy w Przemyślu.** Staraniem muzyki kolejarzy odbędzie się w sobotę 3 lutego b. r. w sali pani Szpineterowej przy ulicy Grunwaldzkiej (nowy dom) doroczny bal kolejarzy. Początek zabawy o godzinie 7 wieczorem. Muzyka własna. Bufet we własnym zarządzie. Cena wstępu dla panów 1 K, dla pań — 80 hal.

* **Karnawał robotniczy w Przemyślu.** W sobotę 3 lutego urządza miejscowa grupa centralnej organizacyi murarzy w sali Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Słowackiego l. 23, wieczorek z tańcami.

W niedzielę 4 lutego b. r. w tej samej sali zabawa stowarzyszenia robotników dziennych.

* **„Proletaryat“, socyalistyczne stowarzyszenie polityczne w Stanisławowie,** powołane do życia w myśl uchwał XII kongresu P. P. S. D. we Lwowie, odbędzie we środę 31 stycznia o godzinie 6½ wieczór w sali stowarzyszeń robotniczych (dawniej sedelmayerowskiej) swoje walne zgromadzenie. „Proletaryat“ pracę swoją agitacyjną i propagandystyczną prowadzić będzie — między innemi — przez regularnie co dwa tygodnie urządzane „konferencye polityczne“, których tematem będzie stosunek socyalizmu do najrozmaitszych zagadnień życia publicznego. Pierwsza „konferencya polityczna“ odbędzie się przed walnem zgromadzeniem „Proletaryatu“ 31 stycznia 1912, a zagai ją tow. Wł. Kobak referatem: „Maksymalny i minimalny program socyalnej demokracyi“.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzowski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).